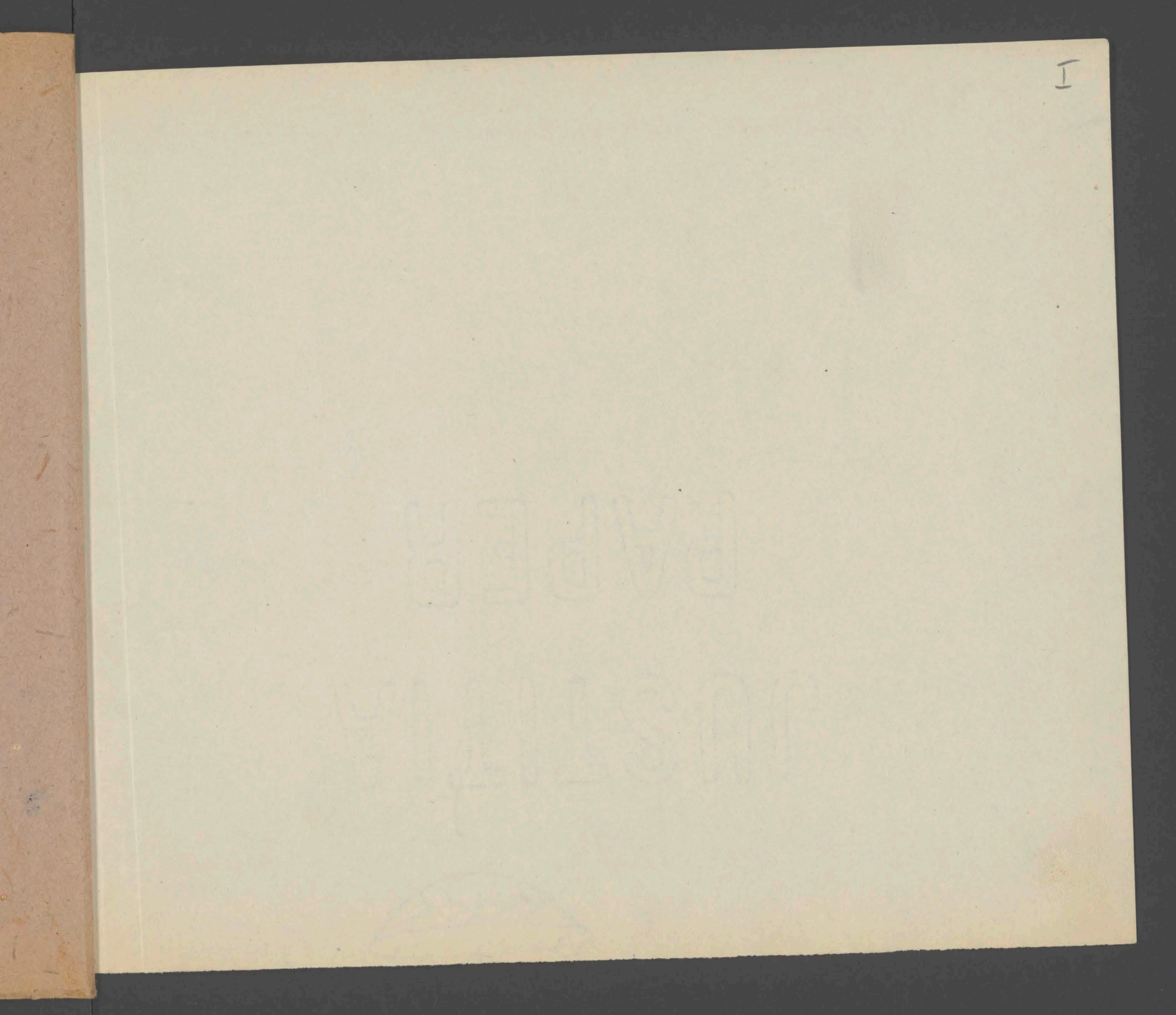
Pałac Michałowskich.

XII.





1.

Pałac i park Michałowskich.

Dzisiejszy czworobok wysokich i okazałych domów, tworzący ulice: Kapucyńską, Loretańską, Studencką i Podwale, zabudowany został między r. 1890-1900 na miejscu przepięknego parku i pałacu, będącego do początku 19 w. własnością hr. Wodzickich a później rodziny Piotra Michałowskiego, prezesa, senatora, zacnego obywatela i słynnego malarza. Pałac jednopiętrowy z podjazdem kolumnadowym, położony w parku rozległym, wśród starych, przepysznych wiązów i dębów był rezydencyą wielkopańską w całem słowa

tego znaczenia. Kiedy jeszcze nie istniały
dzisiejsze plantacye, posiadłość ta była ślicz-
ną oazą poza murami Krakowa a historyczne
wspomnienia, związane z osobami Kościuszki
i generała Wodzickiego, uczyniły tę siedzi-
bę jakby relikwią narodową; z tego bowiem
pałacu przez furtkę w murze naprzeciw klaszto-
ru O.O. Kapucynów wyszli obydwaj wiekopomnej
pamięci wodzowie, dla poświęcenia szabel w koś-
ciele Kapucynów. Prastare lipy przenosiły swy-
mi konarami mur, okalający park i stano-
wiły w lecie w ulicach, zwłaszcza w ulicy dziś
Kapucyńskiej jakby zielone sklepienie nad
chodnikiem, chroniąc przed skwarem sło-

necznym lub deszczem Krakowian, dążących do
kościoła O.O. Kapucynów. W czworobok tej pięknej
posesji wcinała się wydłużonym kwadratem
niewielka posiadłość Wiśniewskich, później
Schuchtów, z ładnym parterowym domkiem
w ogrodzie, pełnym ślicznych kwiatów, od
ul: Podwale oddzielonym żelaznemi sztacheta-
mi. W tym to właśnie ogrodzie, rozkochany
w pięknej pannie Schuchtównie poeta, Edmund
Wasilewski, wyśpiewał swoje najpiękniejsze pieśni;
i nie dziw, gdyż do natchnienia w znacznej
mierze mógł się był przyczynić czar tego za-
kątka. Wczesnym letnim rankiem szmer
rozkwitłych i woniejących lip, rozśpiewane

w parku ptactwo, upajający zapach róż, połą-
czone z harmonijnym dzwonkiem klasztor-
nym, wzywającym na „Anioł Pański", wszyst-
ko to czyniło to miejsce uroczem. Dla mnie,
mieszkanki dusznego śródmieścia ten ślicz-
ny zakątek był zawsze umiłowanym celem
przechadzek. Wejście do parku tworzyła
t. zw. „bramka" a raczej czworoboczna, jedno-
piętrowa baszta, z murem, o ślicznym widoku
na planty i park mieszkańskiem, w którem
podobno chwilowo gościł Kościuszko. Przez dziurę
bramę widać było pałac. Bramka ta piękną
dawała perspektywę ul. św. Anny, widoczną
już z Rynku. Ładnie tworzyła także zakończe-

nie. Realność ta była wyłącznie własnością i
siedzibą jednej z córek ś.p. prezesa Senatu, fun-
datora zakładu ogrodniczego dla osieroconych
chłopców, Piotra Michałowskiego; panna Józefa M.
obdarzona ślicznym głosem sopranowym, była
znakomitą śpiewaczką i tak głosem jak i po-
stacią nadawała się do wagnerowskich oper,
ale ówczesne pojęcia, jak i wielka pobożność
rodziny Michałowskich, nie dozwoliły jej szu-
kać światowej karyery. P. Józefa dawała się
słyszeć w kościołach krakowskich, lub w kon-
certach na dobroczynne cele, w których zawsze
jaknajchętniej brała udział a Kraków umiał
ocenić jej fenomenalny głos i muzykalność.

siostra p. Józefy, p. Celina M. genialna malarka koni. Porzuciwszy sztukę, została zakonnicą w Jazłowcu, bracia zaś osiedli w dobrach swoich w Galicyi. Przez lat wiele zamieszkiwała p. Józefa M. wraz z towarzyszką swą, panną Machnicką, żyjąc w odosobnieniu, kiedy po Krakowie rozeszła się wieść o sprzedaniu jej realności miastu i zaniepokoiła Krakowian; a cóż dopiero kiedy dowiedziano się, że miejsce, opromienione historycznem wspomnieniem, stało się łupem magistrackiej spekulacyi. Wierzyć poprostu nie chciano, aby p. Michałowska, osoba bogata i niezamężna, mająca również bogatą rodzinę, pozby-

wała się swej ojcowizny z tak lekkiem sercem.
Przeczuwano bowiem, że ta w wysokim stopniu
niepatryotyczna tranzakcya, nie spowodowana
koniecznością wywłaszczenia w celu rozszerzenia
miasta, ma na celu jakiś szwindel. Rozżaleni
Krakowianie dali wyraz swego oburzenia w sło-
wie i pismach. Gradem posypały się inwekty-
wy pod adresem naszej bogatej arystokracyi,
z pośród której nikt się nie znalazł, ktoby
tę piękną siedzibę wyrwał był ze szponów nie-
godnych geszefciarzy. — Inicyatorem tej, rzec
co rzec, brzydkiej sprawy, był adwokat Józef
Rettinger. W jego to głowie powstał projekt pod-
sunięcia słabnącej już nieco na umyśle p. Eli-

chałowskiej, myśli pozbycia się swej, moralnie i materyalnie wartościowej realności. Pozemądry adwokat zrobił interes niełada. Wkrótce iście wandalskiem rozporządzeniem poczęły sypać się w gruzy pod uderzeniami oskardów grube mury pięknego pałacu, padały odwieczne drzewa pod niszczycielską siekierą. Kiedy poczęto demolować mur od strony kościoła O.O. Kapucynów i przyszła kolej na furtkę Kościuszki, w tłumie przypatrujących się ludzi zawrzało oburzenie i gradem posypały się przekleństwa pod adresem byłej właścicielki i jej doradcy. Po zwaleniu pałacu, okalającego ogród muru i wycięciu wspaniałych lip, usi-

doczuiła się rozległości posesyi. Ogromny kwadrat gruntu robił wrażenie świętokradzką ręką wroga zniszczonego cmentarza w czasie wojny. Cały Kraków pielgrzymował w stronę Podwala, złorzecząc dziełu zniszczenia. — Rozpoczęto parcelacyę gruntu pod budowę domów. Nabywcy się znaleźli i w krótkim przeciągu czasu stanął kompleks tegoczesnych, banalnych kamienic, tworząc cztery wąskie ulice. Retlinger zbudował sobie dwupiętrową kamienicę na Podwalu, od wschodu z widokiem na planty. Dla ułagodzenia opinii publicznej zostawiono na razie w całości śliczną „bramkę" wchodową, której razy z boków, spowodowane zburzeniem przylegającego muru,

pokrył litościwie dobroczynny bluszcz, nada-
jąc temu zabytkowi wygląd smętny, jakby
niemy jakiś wyrzut. Przez lat kilka jesz-
cze bramka zdobiła wylot ul: św. Anny.
Wreszcie (jak wszystko na świecie) minęło
powoli oburzenie, ucichły skargi i miasto
nad całą sprawą przeszło do porządku dzien-
nego. Ale byli tacy, którzy interesu swego
z oka nie spuścili i jeszcze przed wielką woj-
ną w r. 1914. poczęto burzyć pamiątkową
bramkę, gdyż parcelę tę nabył bogaty ku-
piec i radca miejski, Jan Kanty Federowicz,
i wybudował dom piękny, stanowiący róg
ul: Podwale i Studenckiej. Rocznik Tow. Mi-
łośników Krakowa i kalendarz Czecha wypi-

sali „wrance" nekrologi, podając życie nieboszczki...

Epilog niefortunnej transakcyi wypadł jednak smutnie tak dla jej inicyatorów jak i dla miasta. P. Józefa Michałowska, spowiadając się przed O. Wacławem Nowakowskim, staruszkiem, męczennikiem za sprawę narodu, kapłanem otoczonym aureolą świętości w całem polskiem społeczeństwie, nie otrzymała rozgrzeszenia za czyn niepatryotyczny, co wzięła gorąco do serca i od tej chwili zgryzota sumienia poczęła podkopywać jej zdrowie i zamącać jej umysł i właśnie kiedy najwięcej potrzebowała opieki, zeszła z tego świata jej

długoletnia towarzyszka, zacna p. Machnicka, za którą i p. Michałowska przeniosła się wkrótce do wieczności.
Adwokat Józef Pettinger nie długo mógł się cieszyć widokiem swojego dzieła i zyskiem, jaki mu ono przyniosło, umarł bowiem w sile wieku, pozostawiając swej rodzinie znaczny majątek, z którym także jego synowie prędko się uwinęli, zwiawszy przed wielką wojną 1914 r. wszyscy w szeroki świat a co gorsze, że i matki fundusze zaprzepaścili. P. Marya z Łyszniańskich Pettingerowa po roku tułaczki w Paryżu, gdzie pracowała w jednej z bibliotek, powróciła do Krakowa i osiadła przy przedwcześnie owdowiałej p. dr. Dobrowolskiej córce

ce i wnukach, oddana gorąco niesieniu pomo-
cy ofiarom wojny. Czyni to z całem poświęceniem,
oczekując powrotu synów...
P. radcy Federowiczowi zawistny los też nie poską-
pił goryczy; wkrótce bowiem po wspaniałem
urządzeniu nowej siedziby przy ul. Podwale,
umarła mu młoda jeszcze żona a dziś panią
pięknej rezydencyi p. Federowicza (dziś już
przydzielona ul. Krakowa) jest jedynaczka, ładna
p. Janina, ale — idjotka!
Nie koniec jeszcze tych niepowodzeń: P. Mi-
chałowska, odstępując swą posiadłość miastu,
pozostawiła w kasie magistratu znaczną su-
mę, z której pobierała procent sama a po jej

śmierci rodzina Michałowskich. Otóż i te pieniądze jakiś bies porysiadł, kusząc w r. 1918 kasyera miejskiego, Ouyszkiewicza do defraudacyi. Afera ta była wielką sensacyą, gdyż p. Ouyszkiewicz cieszył się dobrą opinią jako sumienny urzędnik, Sodalis Maryanus, odnowiciel kaplicy P. Jezusa w kościele O.O. Kapucynów... Można tu przytoczyć przysłowie niemieckie:

Wie gewonnen,
So zeronnen:
albo:
Unrecht' Gut gedeihet nicht...

Uwaga.

Sprawę sprzedania i zniszczenia siedziby Michałowskich opisałam z punktu widzenia uczucia patryotycznego, z którego to punktu patrzył na nią w swoim czasie prawie cały Kraków. Dzisiejszym ludziom (w r. 1920) oburzenie moje wyda się zapewne co najmniej wielce naiwnem. Wszakże pomysł Retingera okazał się nietylko dla rodziny złotem jabłkiem, lecz dla wszystkich właścicieli domów, na dawnym ogrodzie zbudowanych, wprost brylantowym interesem. Doktorowa Dobrowolska, zaciągnęła na swoją kamienicę 5 miljonów marek długu i za tę kwotę kupiła majątek ziemski w Poznańskiem a pożyczkę spłaca

czynszem z domu. Tymczasem obok borysławskich domów jest dziś kopalnia złota... A więc wszystko jest dobrem, co się dobrze kończy. Nie rzucajmy kamieniem na bezrymników, patrzących w dal; pracują oni dla przyszłych pokoleń... Wracam więc honor nadzorcy mojemu

Naiwna gąska
M. K.

